Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Na. .du“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 178. **Kraków, Środa dnia 7 Sierpnia 1901.** **Rok IX.**

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc sierpień: 2 k. 40 h.
Do końca września: 4 kor. 80 h.
Do końca grudnia: 12 k. — h.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc sierpień: 2 kor.
Do końca września: 4 kor.
Do końca grudnia: 10 kor.

PP. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów jedenasty arkusz »Wyboru dzieł Alarcona«, a w szczególności romansu osnutego na tle życia Madrytu p. t.:

„SKANDAL“.

Nowy strejk robotniczy.

LWÓW 7-go. Strejk robotników ziemnych w Basiówce pod Lwowem na linji nowo budującej się kolei Lwów-Sambor rozpoczął się od tego, że pracujący, niezadowoleni z płacy poczęli łamać i niszczyć narzędzia, należące do przedsiębiorców, pp. Krzeczunowicza i Glanza. Około stu ludzi należy do strejku. Są to robotnicy ziemni, płatni na akord; robotnicy leśni, którym wypłaca się należytość dzienną, nie zaprzestali pracować. Skutkiem tego przyszło do bójki między pracującymi a uczestnikami strejku. Poraniono przy tem jednego robotnika.

Kierujący robotą, inżynier Krzyżanowski, zawezwał interwencji starostwa. Około godziny 2. w południe przybył też do Basiówki sekretarz Golimuntowicz, któremu robotnicy nie dali nawet przyjść do słowa. Niepokój i krzyki były tak wielkie, iż musiano przedsięwziąć aresztowanie jednego z najgłośniejszych przywódców rozruchu, Jana Babczuka z Midowy. Babczuk został odstawiony do aresztów śledczych we Lwowie. Sekretarz Golimuntowicz musiał odjechać do Lwowa nic nie wskórawszy. Na jego miejsce przybył komisarz starostwa p. Tebinka, którego zadaniem będzie uśmierzenie zaburzeń i zbadanie ich przyczyny.

Jedną z przyczyn strejku była niezawodnie niskość płacy robotniczej, lecz nie można jeszcze na razie skonstatować, ile ta płaca w rzeczywistości wynosiła. Według tego co donoszą tutejsze pisma, robotnicy otrzymywali za jedną taczkę wywiezionej ziemi, obejmującą pół metra kubicznego, 12 ct., chcieli zaś, aby zniesiono pracę akordową a zaprowadzono wynagrodzenie dzienne. Robotnicy znowu twierdzą, że otrzymywali za pierwszy metr kubiczny 11 ct., za drugi, wykopany już nieco głębiej 12 ct., za trzeci zaś 16 ct. i żądają, aby im płacono po 70 ct. dziennie tak, jak to otrzymują robotnicy leśni.

Strejkujący uskarżają się nadto, że nie mieli gdzie spać; jedyny barak zajmują dozorcy, a nadto mieści się w nim kancelarja przedsiębiorców i kantyna. Wobec tego robotnicy mają do wyboru albo nocleg w karczmie, która i tak niewielu tylko może pomieścić, albo też spanie pod gołem niebem. Wypłata odbywa się nie co tydzień lecz co dwa tygodnie, a pomiędzy jednym „Zahitagiem“ a drugim otrzymują robotnicy tylko zaliczki, wskutek czego pieniądze im się rozchodzą bardzo szybko.

Nadto żalą się strasznie robotnicy na wyzysk, jakiemu są oddani na pastwę przy kupowaniu środków żywności. Jedynem miejscem, w jakiem można dostać pożywienia, jest kantyna, utrzymywana przez jednego z przedsiębiorców budowy, żyda Landaua. Żyd ten drze biednych robotników po prostu ze skóry, zarabiając na nich sumy niesłychanym wyzyskiem. Dość powiedzieć, że za chleb, kosztujący we Lwowie 16 do 17 ct., liczy sobie kantyniarz 30 ct., a za mniejszy bochenek, wartości targowej 5 do 6 ct., 15. Nic dziwnego, że przy takich cenach każda płaca będzie za małą i nie wystarczy na utrzymanie robotnika.

Część robotników wróciła już, jak donoszą do zwykłych zajęć. Reszta trwa przy zamiarze bastówki.

Strejki i zaburzenia robotnicze zaczynają w Galicji wschodniej przybierać prawdziwie nagminny charakter. Najgłębsza i bezpośrednia ich przyczyna zdaje się niewątpliwie spoczywać w lichem uposażeniu materjalnem robotnika, które po tamtej stronie Sanu pozostawia o wiele więcej do życzenia, aniżeli w zachodniej części naszego kraju. Nie brak wszakże i przyczyn bezpośrednich; jedną z nich był w tym razie, o ile z bałamutnych dotychczas informacyj można wnioskować, wyzysk pracy, uprawiany przez zbyt troskliwych o własną korzyść przedsiębiorców.

Nie należy jednak pominąć okoliczności, że robotnicy lwowscy dość często bywali podburzani i zachęcani do strejków przez socjalistycznych prowokatorów, którzy, uważając bastówkę za dobry środek obudzenia solidarności robotniczej, stosują go zwyczajnie bez żadnego względu na szkody materjalne, spadające, dzięki ich gorliwości partyjnej, na biednych robotników.

Zainicjowane przez nich bastówki mają jedynie i wyłącznie na celu podburzanie, wzbudzanie niezadowolenia i wywoływanie waśni między pracującymi a pracodawcami. Sam wynik strejku niewiele tych prowokatorów obchodzi; z chwilą, gdy zaprzestano pracy, i ci panowie kończą swoją rolę, przypatrując się z okien pierwszorzędnych restauracyj głodnym zastępom robotniczym. Po paru dniach, czasami tygodniach prawdziwej nędzy, wracają rozgitowani robotnicy do dawnego zajęcia, najczęściej na dawnych warunkach, a panowie prowodyrzy, skrzepiwszy się należycie z funduszów partyjnych, zaczynają przemyśliwać nad nowym strejkiem.

Właśnie to oszukańcze postępowanie agitatorów sprawia jednak, iż ludzie i stronnictwa, dbające istotnie o dobro klasy robotniczej, traktują podobne skutki niecnego podburzania z należytem ubolewaniem nad tymi, których żywioły przewrotu używają za ślepe narzędzie partyjnych, jeżeli nie osobistych nawet korzyści. — W każdym zatem przypadku sympatje ludzi dobrej woli będą po stronie robotników, którzy, dość często wyzyskiwani przez pracodawców, częściej jednak padają ofiarą niecnej a wyrafinowanej agitacji.

Jakkolwiek by się wszakże miała sprawa z wynagrodzeniem robotników, pracujących w Basiówce, dotąd nie całkiem wyjaśniona, zachodzi tam jedna okoliczność, usprawiedliwiająca niemal zupełnie wybuch strejku.

Oto jeden z przedsiębiorców budowy, naturalnie żyd, Landau, utrzymuje na miejscu robót kantynę, w której zdziera robotników bez najmniejszej litości, biorąc za chleb, stanowiący główne pożywienie robotnika, podwójną cenę targową. Wobec tego stanu rzeczy trudno się dziwić, że robotnicy nie mogą wyżyć ze swojej płacy. Przedewszystkiem więc powinny odnośne władze dążyć do usunięcia tego wyzysku, gdyż ani podwyższone wynagrodzenie, ani też zamiana pracy akordowej na dzienną nie wiele pomoże robotnikom, dopóki będą obdzierani przez żydowskiego wyzyskiwacza. Fakt że organy żydowsko-socjalistyczne zlekka tylko dotykają tego punktu bastówki, powinien już sam wskazywać dostatecznie, gdzie należy szukać nietylko właściwej przyczyny rozruchów, lecz nadto sposobu rychłego ich uśmierzenia.

Wybory do Sejmu.

Wśród żydostwa krakowskiego rozrzucono hebrajskiemi czcionkami drukowaną następującą niemiecką odezwę:

„Czcigodni izraelici wyborcy! Od chwili, gdy ogłoszono termin wyborów sejmowych, agitacja w naszej gminie jest w pełni rozwoju. Dr Rappaport awizował telegraficznie swoje przybycie, przyjechał, przyjął Hirscha Landaua i wydał dyspozycję. Nasz prezydent gminy wyznaniowej (Horowitz) wskutek tego natychmiast wydelegował się do Lwowa, a pierwszy wiceprezydent, Hirsch Landau, poliozywszy swoją gotówkę wyborczą i uznawszy, że się zgadza całkowicie, zmobilizował swoje wyborcze zastępy. Widzimy więc, że korupcja wyborcza, u nas tak nadzwyczaj bujnie kwitnąca, tak, jak od wielu lat, także tym razem jest przy pospiesznej robocie. Teraz jest naszym świętym obowiązkiem przeciw tym agitacjom nakoniec z naciskiem wystąpić i pomyśleć o środkach, aby szanownych ludzi, żydów (!) lub Chrześcijan, wysłać do Sejmu, bez względu na intencje i macherstwa szlachcica von Porada, uczciwego meklera pomiędzy centralnym funduszem dyspozycyjnym a naszem czcigodnem prezydjum wyznaniowem.

„Nasze prezydjum wyznaniowe, aby upiększyć okolicznościowe datki pieniężne dra Rapaporta, jak się samo przez się rozumie, ustawicznie się stara o otaczanie go glorjolą filantropa, jak gdyby te pieniądze pochodziły z jego kieszeni, a nie z funduszu dyspozycyjnego, i jak gdyby szły w ręce potrzebujących pomocy, a nie prosto w kieszenie prezydjum finansowego z wyraźnem postanowieniem, aby z tych pieniędzy nigdy nie składać rachunku. Ażeby energicznie przeciwdziałać tym nadużyciom, zabijającym ducha publicznego i głęboko hańbiącego naszą gminę, musimy się dziarsko i mocno razem trzymać, przedewszystkiem jednak uznać konieczność omawiania naszych spraw zbiorowo i publicznie i w tym celu tak często, jak tylko można, odbywać zgromadzenia. Zgromadzenia te zawsze okazywały się niezwykle skutecznemi wobec bojących się światła, chętnie w ciemnościach pełzających kreatur. Naszem hasłem powinna być „walka przeciw korupcji wogóle a przeciw korupcji wyborczej w szczególności“. Tylko w ten sposób może się udać dobrze myślącym oczyścić z filoksery nasze winnice. *Grono dobrze myślących wyborców.*“

* W Wadowicach dniach 5 sierpnia o godzinie 6 tej wieczorem odbyło się zgromadzenie w sali Rady powiatowej, zwołane przez marszałka Rady powiatowej, p. Sławińskiego, celem zawiązania ściślejszego komitetu wyborczego dla przeprowadzenia wyboru posła z miast Bochnia-Wadowice. Komitet wybrany składa się z 15 członków i ma z komitetem Bocheńskim porozumiewać się w sprawach wyboru posła, a nadto zawrzeć mają oba komitety wadowicki i bocheński kompromis, na mocy którego posłowie z tych miast wybieraniby byli raz z Bochni, drugi raz z Wadowic. Zgromadzenie nie uchwaliło wniosku postawionego przez jednego z obecnych, aby popierać kandydaturę p. dra Maisa, natomiast podniosło się wiele głosów przeciw temuż z zarzutem, że nie zabierał głosu w ostatniej sesji, chociaż, jako prawnik miał pole do popisu.

Wobec tego zgromadzenie odłożyło rozpatrywanie kandydatur na później, a w szczególności poleciło wybranemu komitetowi wyznaczyć termin do zgłaszania kandydatur, poczem będzie się można zastanowić, kogo będzie należało popierać.

Na tę decyzję wpłynęła ta okoliczność, że nie wiadomo było, jak sprawa stoi w Bochni, która ma większość, a nadto pogłoski, że i w Bochni jest wielu niezadowolonych z dra Maisa.

Większość obywateli wadowickich życzy sobie posła o zasadach demokratycznych, podczas gdy dr Mais solidaryzuje się z konserwatystami.

* W myślenickich gminach wiejskich kandyduje radca sądu krajowego p. Stanisław Zacharjasz, naczelnik sądu powiatowego. Jestto kandydatura ze wszech miar sympatyczna i zasługująca na jaknajenergiczniejsze poparcie wszystkich ludzi dobrej woli.

* Jak nam telegrafują z Nowego Sącza, stronnictwo Związku Chłopskiego uchwaliło postawić na powiat limanowski kandydaturę p. Jana Marszałkowicza. Wobec wszechstronnego poparcia kandydatura ta ma wielkie szanse powodzenia, a wybór p. Marszałkowicza byłby pozyskaniem dla Sejmu bardzo cennej i dzielnej siły.

* W Trembowelskiem kandydują: Jerzy hr. Baworowski, Aleksander hr. Piniński, Bogusław Cieński z Łoszniowa i ks. Korzeniowski. Najwięcej szans ma Jerzy Baworowski.

* W Tłumackiem kandydować będzie z gmin wiejskich p. Jan Urbański, prezes Rady powiatowej. Dotychczas posłem był ugodowiec ruski, radca sądowy, Tytus Zajączkowski.

* Ks. Jan Kielar z Sękowej oświadcza, iż nic nie ma wspólnego z ludowcami, i że zdumiewa się, jak może być uważany przez nich za ich stronnika. Prócz ks. Kielara, kandyduje p. Płocki z Nowodworza.

* W jasielskich gminach wiejskich dotychczasowy poseł, Jan Data, nie będzie kandydował. Kandydują: ludowiec chłop Drewniak i ksiądz Karol Krementowski, proboszcz w Święcanem.

* Z Tarnobrzega donoszą: Odbyło się tu zebranie wyborcze, zwołane przez Zdzisława hr. Tarnowskiego, celem zdania sprawozdania poselskiego. Na zgromadzenie to przybyło przeszło 200 włościan, podczas gdy na równocześnie zwołanem zebraniu ludowców jawiło się zaledwie kilkunastu. Przewodniczącym zebrania wybrano wiceprezesa Rady pow. dra Surowieckiego, zastępcą włościanina Mączkę, sekretarzami zaś wójta Grzywacza i nauczyciela Siemka. Hr. Zdzisław Tarnowski w długiem przemówieniu poruszył główniejsze sprawy, które Sejm w ostatniem sześcioleciu załatwił i dał wyjaśnienia tych spraw. Po interpelacji, na którą poseł odpowiedział, postawił wójt Grzywacz wniosek wyrażenia podziękowania posłowi i obwołania go kandydatem i na teraźniejszy wybór, co jednomyślnie przyjęto. Dr Surowiecki wskazał, ile sprawy powiatowe zawdzięczają hr Tarnowskiemu, jakoteż podniósł znaczenie biur pośrednictwa pracy, której to ustawy był poseł tarnobrzeski referentem. Hr. Tarnowski, odpowiadając na podziękowania, zaznaczył, że jedyną jego ambicją, jako szlachcica i właściciela większej własności, było nie zapominać nigdy, iż włościanie go swem zaufaniem obdarzyli i ich praw bronić i ich dobra strzedz za pierwszy sobie uważał obowiązek.

* Dr Dworski, b. poseł z m. Przemyśla, obecnie kandydatury swej nie stawia. Wobec tego kandyduje tam dr Leonard Tarnawski, znany ze swych „skoncentrowano demokratycznych" manifestacyj podczas wyborów do Rady państwa.

* Z Tarnopola donoszą: Komitet powiatowy tarnopolski uchwalił popierać kandydaturę dotychczasowego posła Juljusza hr. Korytowskiego. Kandydat cofnął swoją poprzednią rezygnację i przyrzekł mandat przyjąć.

* Na posiedzeniu komitetu powiatowego w Kołomyi uchwalono postawić i popierać z gmin wiejskich kandydaturę księcia Puzyny z Pijudyk. Z ruskich kandydatów ks. Wojnarowski zdaje się cofnął się, a pozostały jeszcze kandydatury dra Dudykiewicza i p. Trylowskiego.

* Komisarz starostwa w Bóbrce, p. Olszewski, bawiący na urlopie w Karlsbadzie, zwraca się do „Gaz. nar." z prośbą telegraficzną, aby zaprzeczyć doniesieniu niektórych pism, jakoby on zamierzał kandydować w powiecie myślenickim.

* Z Sanoka donoszą: Ciekawe i dokładne informacje o wyborach ma „Kurjer Lwowski". „Kurjer Lwowski" napadł na prokuratora państwa Szomka w Sanoku za to, iż gorliwie agituje za kandydaturą p. Jugendfeina. Otóż okazuje się, że p. prokurator Szomek od przeszło czterech tygodni jest u łoża ciężko na dur brzuszny słabej swej małżonki i izolowany został wskutek zarządzenia władzy sanitarnej wobec tej zaraźliwej choroby, w tym czasie, ani też nie wolno mu było z nikim się stykać ani też istotnie się nie stykał — nawet z własnemi dziećmi.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Z życia cesarzowej Fryderykowej.

Zaznaczywszy już wczoraj pewną nić sympatji, jaka łączyła zmarłą onegdaj cesarzową z naszymi rodakami w Poznańskiem, pomieszczamy dziś kilka szczegółów z jej życia. Odnoszą się one zarówno do jej stanowiska na dworze niemieckim, jakoteż do stosunku względem ks. Bismarka oraz charakterystycznie ohydne postępowanie żelaznego księcia i jego gadzinowej prasy wobec cesarzowej Niemiec.

Młodziutka, bo zaledwie 17 letnia Wiktorja, oddawszy w Windsorze rękę 27 letniemu, kwitnącemu siłami duchowemi i fizycznemi, domniemanemu następcy pruskiego tronu, którego niezbadany bieg losów opromienić miał jeszcze koroną cesarza Niemiec, znalazła najważniejsze, co kobieta może posiąść, to jest miłość męża, z którym ją nadto zespalała wspólność liberalniejszych politycznych przekonań, śmiało przez młodą parę wygłaszanych. Lecz to właśnie zamąciło im, jako ludziom tak bliskim tronu, ich szczęście i narażało na ciągłe zatargi z reakcyjnie usposobionym królem, jego bliższem otoczeniem, a przedewszystkiem jego doradcą, Bismarkiem, który, jak zły duch wcisnął się między ojca i syna i sprawił, że ten syn i jego małżonka, podejrzywana ciągle o zbytnie sympatje angielskie, przez długie lata odsunięci byli od wpływu na stosunki państwa, którego mieli w przyszłości zostać władzcami.

Jaśniejsze chwile miał syn cesarza w ciągu swej 30 letniej roli następcy tronu, gdy wracał z wielkich wojen, austrjackiej i francuskiej, jako zwycięzca z pola bitwy i jaśniejsze miała chwile jego małżonka, gdy mogła męża zdobić wieńcem laurowym i gdy na późniejszych przejażdżkach po kraju widziała, że mimo zakulisowych intryg doradzcy tronu znaczna część narodu syna cesarskiego otacza wielką miłością, upatrując w dziedzicu korony i jego małżonce przyszłych inicjatorów liberalniejszej ery w Prusach i Niemczech.

Nawet Polacy mogli żywić pewne nadzieje, podsycane takimi faktami, jak pobyt królewicza pruskiego i niemieckiego cesarzewicza w Jarocinie. Fryderyk wbrew oficjalnej polityce antypolskiej swego ojca wyraził tam zdumienie, że urzędnicy jarocińscy, mianowicie sędziowie, nie znają języka ludności polskiej, wśród której urzędują.

Po objęciu rządów, ciężko chory Fryderyk III. nie mógł wszakże usunąć od władzy odgrywającego rolę „majordomusa" Bismarcka, który chorego monarchę tak potrafił teroryzować, że cesarz nie mógł przyjąć deputacji Polaków, która do stóp jego tronu chciała zanieść skargę na prześladowania. Zdobył się tylko na usunięcie powolnego narzędzia bismarkowskiego, ministra spraw wewnętrznych Puttkamera, sprawcę nieludzkiej banicji 40 000 Polaków z granic państwa pruskiego, a to za przeprowadzenie ostatnich wyborów z użyciem niebywałego nacisku wyborczego za pomocą całego aparatu urzędniczego. Pod tym względem wpływ jego małżonki okazał się silniejszym od teroryzmu Bismarcka, tak samo w sprawie podróży cesarzowej Fryderykowej do ciężką klęską powodzi nawiedzionego Poznania, gdzie jej taktowne postępowanie, mianowicie podczas przyjęcia deputacji dam polskich, z któremi rozmawiała przez delikatność nie po niemiecku, tylko po francusku, zdobyło jej szczere sympatje u ludności polskiej, która ją witała polskimi okrzykami i polskimi transparentami.

Za to ciężkie miała Wiktorja przejścia z wszechmocnym Bismarkiem i uczucia jej macierzyńskie głęboko zostały zranione, gdy skutkiem jego oporu zrezygnować musiała z oddania ręki swej córki, Wiktorji, wybrańcowi jej serca, ówczesnemu księciu Bułgarji, Aleksandrowi battenberskiemu. W prasie bismarkowskiej musiała wtedy czytać najgorsze wyzwiska

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

91) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to otoczyła ramieniem jego szyję. Marceli nie był w stanie opierać się dłużej... Zapomniał o niebezpieczeństwie, jakie mu groziło. Czas mijał kochankom w głębokiem milczeniu.

Wtem dały się słyszeć jakieś kroki, wołanie na pomoc. Zrobił się łoskot, jak gdyby ktoś wyważał drzwi. Marceli wyrwał się z objęć Zofji. Padł strzał i Marceli usłyszał głos, dobrze mu znany:

— Do mnie, Baudoin! Do mnie!

Nastąpił drugi wystrzał, po którym zabrzmiało przekleństwo.

Marceli zerwał się i krzyknął:

— To wuj Graff!... Wielki Boże! Zabijają go!

— Zostań, nie odchodź! — błagała Zofja, usiłując zatrzymać go.

Nie odpowiedział jej nawet wcale. Rzucił się na korytarz, znalazł wschody i wśród półmroku spostrzegł na dole trzech ludzi, walczących przeciw Graffowi, który napróżno usiłował posłużyć się swoim rewolwerem.

Przy drzwiach wchodowych Hans i Baudonin staczali bój zacięty. Dzielny sługa miał krwawą smugę na czole. Ale schwycił siłacza w pół i trzymał go nie bez trudności.

Z nad poręczy Marceli wycelował do jednego z trzech ludzi, którzy rzucili się na wuja Graffa. Strzał padł i jeden z nich przewrócił się na podłogę.

W tej chwili za plecami Marcelego wystrzelono i kula świsnęła tuż przy jego uchu. Młodzieniec obrócił się i ujrzał Agostiniego, sposobiącego się do drugiego strzału. Szybkim ruchem odtrącił rękę z bronią, schwycił Włocha w pas, podniósł go i z wściekłością, która dwoiła jego siłę, rzucił go w próżnię między schodami.

Piękny Cezary zamłynkował w powietrzu i z okropnem wyciem spadł na barjerę żelazną, na której zawisł, jak szmata, krwią zbroczona.

Na ten widok Hans, nie zdolny dosięgnąć Marcelego, który zbiegał ze schodów, ryknął z wściekłości. Potrząsnął Baudoinem tak, że tenże go puścił. Wtenczas olbrzym powalił go na ziemię, przycisnął kolanem i już podniósł swą rękę ze stali, gdy Marceli, rzuciwszy się na niego, zadał mu tak silne pchnięcie nogą, że Hans się zatoczył i upadł. Ale kolos podniósł się natychmiast, przyczaił się w kącie, by nabrać siły i krzyknął:

— Hej! do mnie wszyscy!

Ale inni mieli dosyć do czynienia. Policja, zwabiona odgłosem wystrzałów, otoczyła dom. Wuj Graff, oswobodzony, zbliżał się z rewolwerem. Ale Baudonin zawołał ochrypłym głosem:

— Panie Graff! Ten należy do mnie! To on zamordował mego jenerała!

Baudonin odebrał wujowi Graffowi laskę z gałką stalową, gardząc bronią palną, którąby była uczyniła walkę nierówną i rzucił się na Hansa. Bandyta zaklął, czując, że jest zgubiony, uderzył żelazną pięścią, lecz natrafił tylko próżnię. Baudoin odskoczył na bok zręcznie. Laska świsnęła w powietrzu i gałka spadła na skroń Hansa, który runął na kamienną posadzkę.

Stało się to hasłem zamieszania. Trzej ludzie, którzy się jeszcze opierali, wyskoczyli oknem i zniknęli w ciemnościach.

— Wszystko jest otoczone, nie troszczcie się o nich, zawołał brygadjer bezpieczeństwa, który gromadził swoich ludzi. Zbierajmy rannych i zabitych.

Wuj Graff chciał się rzucić ku Marcelemu, uściskać, wybadać go, przekonać się, że jest zdrów i cały. Znalazł przed sobą tylko Baudoina, który chustką do nosa ocierał krew i pot z czoła.

Marceli, zapewniwszy się co do zakończenia walki, pomyślał o Zofji. Niebezpieczeństwo, usunięte dla niego, stawało się okropnem dla niej. Policja, która wtargnęła, by go bronić, musiała ją zgubić. Wbiegł na schody prędzej, aniżeli z nich zeszedł. Czuł, że czas, którym rozporządza, jest krótki.

Wpadł do pokoju, którego drzwi pozostały otwarte, zasunął je z tą samą obawą, z jaką ona to uczyniła, po jego przybyciu. Zofja stała zamyślona, oparta o kominek, jak gdyby ją nic nie obchodziły wypadki, rozgrywające się na dole. Milona stała przy niej. Marceli rzucił się ku Zofji, wołając:

— Policja w domu! Czy pani o tem nie wie? Jeszcze pani tutaj?

— Czekałam na ciebie, odrzekła Zofja spokojnie.

— Ależ gubisz się!

— Co to ciebie obchodzi?

— Ale ja na to nie przystaję! Nie mogę znieść myśli, że będziesz cierpieć, że się narazisz na niebezpieczeństwo, iż będziesz dręczona za to, że mię broniłaś...

Twarz Zofji rozjaśniła się.

— Dbasz więc jeszcze o mnie? Chcesz mię jeszcze widywać?

— Marceli odpowiedział stanowczo:

— To niemożliwe! Po tem, co zaszło między nami, już pani więcej nie chcę widzieć...

— A więc zostaw mię memu losowi!

— Nie! I tego nie chcę. Nie chcę, by pani ginęła dla mnie, kiedy ja...

— O! ukochany, chciałabym ci się podobać widzieć cię...

— Nieszczęsna! Co się z tobą stanie?

Podniosła rękę, pokazując pierścień z zameczkiem.

— Spojrzyj na to złote ziarnko. Zawiera ono wolność wraz ze śmiercią. Jego zawartość, wysypana do szklanki wody... a skończy się wszystko bez cierpienia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

i podejrzywania; ta prasa, nie oszczędzając jej bólu nad śmiertelnem łożem małżonka, śmiała przestrzegać naród przed „Frauenzimmerpolitik", jej męża nazywała zamiast „Friedrich der Dritte" — „Friedrich der Britte", albo pisała o rządach „trzech Wiktoryj", królowej angielskiej, cesarzowej niemieckiej i córce jej Wiktorji, zadając złośliwe pytanie, czy w tych warunkach niemieccy patrjoci mogą „Victoria schiessen!", a zarzucała jej, że milszym jest jej tytuł „Kronprinzessin von England", aniżeli „Deutsche Kaiserin". Wtedy też miało paść na nią z ust wiadomych obelżywe słowo „die dänische Dogge".

W takich to okolicznościach zamknęła ona cesarskiemu małżonkowi oczy na wieczny spoczynek i z słusznym żalem do świata zupełnie wycofała się z życia politycznego, pędząc wdowie życie w swoim Friedrichshofie, gdzie jeszcze w tym roku miała wznieść pomnik tak tragicznie i przedwcześnie zmarłemu mężowi.

Kłopoty Waldecka-Rousseau.

Kwestja, czy zakony francuskie będą prosiły parlament o pozwolenie na dalszą egzystencję, wysuwa się coraz silniej na pierwszy plan. Gabinet Waldecka-Rousseau bardzo życzyłby sobie, by zakony zdecydowały się na ową prośbę. Dzięki temu rząd mógłby formalnie zrzucić z siebie odium, że prześladuje duchowieństwo zakonne.

Parlament pewnej części zakonów udzieliłby upoważnienia na dalsze istnienie, czyli przez to samo wywołałby wrażenie, że nie jest nieprzyjacielem wszystkich zakonów, jeno zwalcza niektóre, obwołane za wrogów rzeczypospolitej. Zresztą odpowiedzialność za wygnanie, czy rozwiązanie długiej części zgromadzeń spadnie nie na gabinet, lecz na parlament. A tego rodzaju komedja formalistyczna bardzo jest potrzebna z uwagi na stosunki z Watykanem.

Ojciec święty wcale bowiem nie czyni tajemnicy z tego, że owego ciosu, podkopującego stosunki kościelne francuskie, nie chce puścić płazem. Kurja rzymska opracowuje nowe przepisy, tyczące się protektoratu nad katolikami Wschodu, przyczem pod „Wschodem" należy rozumieć całą Azję i Afrykę.

Do tej pory ów protektorat należał do Francji. Każdy misjonarz, każdy ksiądz świecki, czy zakonny, przebywający w owych stronach, był i jest jeszcze teraz obowiązany szukać opieki i pomocy konsula francuskiego, choćby sam był poddanym włoskim, niemieckim, czy austrjackim. Nie trzeba długo i obszernie wyjaśniać, że taki monopol opieki dyplomacja francuska wyzyskiwała na cele wzmocnienia wpływów politycznych Francji. Dzisiaj Ojciec święty nie uznaje, by ci sami Jezuici, lub Assumpcjoniści, których Francja usuwa brutalnie ze swych granic, mieli potrzebę i obowiązek pracowania za morzami na korzyść Francji. Również i Kościół, tak gwałtownie zwalczany w samej Francji, nie chce nadal oddawać masońskiej Rzeczypospolitej wielkich i bezinteresownych usług. Jeżeli w Paryżu koła kierujące o tem nie wiedziały, lub nie chciały wiedzieć, jeżeli sobie to niebezpieczeństwo lekceważyły, to się teraz mogą przekonać, że polityka Waldeck Rousseau pcha Francję na bezdroża. Protektorat wyłączny nad katolikami Wschodu Francja utraci; każde państwo będzie się opiekowało misjonarzami swej narodowości.

Waldeckowi Rousseau ogromnie tedy nie na rękę, że zakony niemal wszystkie — zwłaszcza męskie — nie chcą prosić o pozwolenie na dalszą egzystencję, lecz spokojnie, bez oporu, wyniosą się z Francji.

Historycy protestanccy stale i dotkliwie podkreślają, ile Francja straciła przez wypędzenie protestantów po odwołaniu edyktu Nantejskiego. Ileż Francja straci obecnie, gdy ją będą musiały porzucić owe rzesze cichych, wytrwałych pracowników, którzy świecili narodowi cnotami wszelkiemi! Jakie straty materjalne poniesie ludność, osiadła w pobliżu klasztorów! Odwołanie edyktu Nantejskiego (tym edyktem król Henryk IV. w 1598 r. zapewnił hugenotom czyli protestantom wolność wyznania; odwołał edykt Ludwik XIV. w 1685 r., czyli po 87 latach), jest drobnostką w porównaniu z ową wojną religijną, prowadzoną teraz przez Waldecka-Rousseau i Milleranda, wojną religijną, ograniczającą się nietylko do wypędzenia zakonów, lecz usuwającą krzyż, pozwalającą niszczyć kościoły, tępiącą ducha katolickiego w młodzieży, zmuszającą do bezwyznaniowości wszystkich, którzy pozostają w jakiejkolwiek zależności od państwa. A tej smutnej kampanji bije oklaski prasa, która obłudnie zwie się liberalną i udaje, że jej hasłem najpierwszem jest — wolność sumienia.

Z KRAJU.

Rozruchy uliczne we Lwowie.

LWÓW 6 sierpnia.

Wczoraj rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa w sprawie znanych rozruchów ulicznych we Lwowie z końca kwietnia i początku maja b. r. Pośrednią ich przyczyną był zastój budowlany we Lwowie i powstałe stąd bezrobocie. „Przy bliższem rozpatrzeniu całej sprawy — zaznacza na wstępie akt oskarżenia — dochodzi się do wniosku, że zarobnicy, żądni istotnie pracy i zarobku, w awanturach tych nie brali czynnego udziału, głównymi bowiem sprawcami byli ludzie podejrzanej konduity, którym na uczciwym zarobku nie zależało, oraz ludzie, którzy mając zajęcie, dali się porwać przez niesumiennych podżegaczy w wir demonstrantów".

Rano dnia 29 kwietnia zebrało się kilkuset zarobników na placu Strzeleckim i na hasło rzucone przez jednego z przywódzców: „chodźmy do chleba", rzucili się na stragany z chlebem, które doszczętnie zrabowali. Na telefoniczne zawiadomienie o tem zajściu wysłano z dyrekcji policji komisarza des Logesa z kilku policjantami. Ci uspokoili tłum i aresztowali przytem Wasyla Serdeńkę, on bowiem wedle zeznań naocznych świadków, zachęcał tłum do rzucenia się na stragany wołaniem „hurra". Serdeńko aresztowany rzucił się na ziemię i iść nie chciał, tłum zaś chcąc go odbić, rzucał kamieniami poturbował przytem dwóch policjantów. Ostatecznie podzielił się tłum ekscedentów na dwie grupy: Jedna część, wybrawszy deputację, udała się z nią przed magistrat, a następnie przed namiestnictwo, skąd po wysłuchaniu odpowiedzi deputacji i uspokajającem przemówieniu inżyniera Maklowskiego rozeszła się. Druga część, żądna awantur, podążyła swobodnie ulicą Serbską na plac Bernardyński, następnie ulicą Batorego, św. Szymona, Chorążczyzny, Krętą na plac Marjacki, Kapitulny i Trybunalski, tłukąc po drodze kamieniami, polanami i rękami szyby w oknach sklepowych i prywatnych mieszkaniach. Przy tej sposobności nie obeszło się też bez ciężkich uszkodzeń na zdrowiu. Najciężej ucierpiała chora pani Buszakowa, która siedząc w oknie nie słyszała okrzyków zbliżającego się tłumu i dostała polanem w głowę tak silnie, że do dziś leży tknięta paraliżem, a znany kupiec tutejszy p. Edmund Riedl, ugodzony został dość ciężko kamieniem w nogę.

Podczas pobytu aresztowano niejakiego Komendackiego, który deską wyrwaną z jakiegoś parkanu zbił szybę wystawową w księgarni p. Gubrynowicza; przy tej sposobności aresztowano też Tomaszewskiego za zachęcanie do bicia szyb okrzykiem „hurra". Rozpędzony wreszcie na placu Trybunalskim, tłum zgromadził się znowu po południu na placu Krakowskim i rozpoczął ekscesy. Na czele jego kroczył, krzycząc na całe gardło Jan Hałuszka, porwał z jednego straganu opałkę z bułkami, które rozrzucił po całym bruku. Aresztowano go; w tej chwili jednak kilku ekscedentów zaczęło zachęcać tłum do odbicia aresztowanego. Policjanci schwycili wówczas, jako nowych podżegaczy Szpaczkowskiego, Dulę, Klisowskiego, Zubacza i Glińskiego, który zranił kamieniem w głowę jednego z policjantów. Z placu Krakowskiego przeniosły się rozruchy na ulicę Kotlarską i Szpitalną, gdzie znowu bito szyby. Tłumowi towarzyszyli policjanci, którzy nie mogąc całkiem przeszkodzić awanturze, aresztowali według wskazówek naocznych świadków kilkunastu z pomiędzy ekscedentów, mianowicie: Kowala, Stodółkę, Saczura, Ostapczuka, Sitarza, Stanisławskiego, Jana Stecerę, Drenia i Diaka, który rozrzucił jakiejś przekupce pomarańcze ze straganu.

Rozruchy powtórzyły się jeszcze nazajutrz 30 kwietnia; tym razem miały już charakter nie impulsywnego wybuchu tłumów, ale prost uplanowanej swawoli. Zebrały się mianowicie dwie grupy awanturników, jedna na ulicy Żulińskiego, druga na ul. Serbskiej; jakby na jedno hasło ruszyły ze swych miejsc zbornych, połączyły się na placu Bernardyńskim, skąd z okrzykiem „hurra" ruszyły na plac Dąbrowskiego przed konsulat rosyjski, w którym wybiły szyby. Policja jednak i wojsko tym razem prędko rozpędziły ekscedentów, z których przyaresztowano dwóch: Łazarewicza i Karpiska, którzy biegli na czele tłumu i wskazywali mu drogę.

Po raz trzeci wybuchły rozruchy 2 maja rano. Tłum zarobników zebrał się znowu na placu Krakowskim przed straganami. Właśnie nadjechał z pewnej piekarni parobek z pieczywem, a na ten widok powstały okrzyki: „a no chłopcy, hurra na bułki"; ekscedenci rzucili się na wóz z pieczywem i obrabowali go. Aranżerem tej awantury był Józef Szybajło, którego wkrótce wraz z jego pomocnikiem Goroniem policja aresztowała.

Wszyscy ci aresztowani są rozmaitego wieku i kondycji, po największej części zarobnicy i czeladnicy; jest też między nimi dwóch stróżów domów, oraz 14 letni wyrostek Nęcki, który, napełniwszy sobie kieszenie kamieniami, bawił się pierwszego dnia rozruchów wybijaniem szyb. Z powodu swej nieletności oskarżony on jest tylko o przekroczenie, podczas gdy reszta oskarżonych staje przed trybunałem pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego.

Oprócz tego Michał Stecera i Jan Weissgeber oskarżeni są osobno, że przy robotach drogowych w Skniłowie i w Zubrzy przy końcu maja b. r. namawiali robotników tam pracujących do strejku. Roboty odbywały się tam w sześciu partjach pod kierunkiem inżyniera Rappa. Konduktorem drogowym był Winnicki a t. zw. „Partieführerem" t. j. naczelnikiem partji, w której pracowali Stecera i Weissgeber, był niejaki Bukowski. Stecera i Weissgeber, oddaleni za jakieś przewinienia ze służby, usiłowali najprzód namówić robotników do strejku, przyczem mieli oni opowiadać, że rząd dał siedm miljonów koron, aby je rozdać między robotników, że panowie tych pieniędzy używają dla własnej przyjemności i dali robotę tylko pod presją rozruchów i t. d. Wskutek tych podżegań postawa robotników stała się niebezpieczną, zaczęli oni odgrażać się Winnickiemu i Bukowskiemu, zachęcani do tego zwłaszcza przez Weissgebera i Stecerę, którzy, pałając zemstą do swych dawnych przełożonych, urządzili nawet formalny spisek w celu o bicia ich; na szczęście jednak zamach nie przyszedł do skutku.

Na końcu aktu oskarżenia znajduje się wywód prawny, uzasadniający zbiorowe postawienie oskarżonych przed oblicze sprawiedliwości. Akt oskarżenia kładzie mianowicie szczególną wagę na niebezpieczne okoliczności, wśród których odbywały się rozruchy, a które powiększają drobniejsze nawet u niektórych oskarżonych przekroczenia, mogące kiedyindziej uchodzić za swawolę, do rozmiarów zbrodni gwałtu publicznego. „Do istoty zbrodni z § 87 uk. bowiem — mówi akt oskarżenia — nie jest wymaganym zamiar spowodowania bezpośrednio niebezpieczeństwa, wystarcza zupełnie, jeżeli sprawca przez swój czyn dał bodźca do działania takim czynnikom, które wśród danych stosunków zdolne są sprowadzić niebezpieczeństwo. Nawet proste wykrzykniki i pogróżki podpadają wówczas pod ustawę karną, gdyż sprawca mógł przewidzieć, że przyczynia się do zwiększenia niebezpieczeństwa dla życia, zdrowia, ciała i mienia obywateli".

Rozprawę prowadzi p. prezydent Przyłuski, jako wotanci zasiadają pp. radcy: Podlaszecki, Giżowski i Dzierzyński. Oskarża prokurator p. Strzelecki, bronią adwokaci pp.: Gross, Grünberg, Korytko, Kroch i Ostaszewski.

Z 26 oskarżonych stanęło przed trybunałem tylko 23, gdyż trzech — umknęło. Z tych 23, dwudziestu odpowiada z wolnej stopy. Świadków do rozprawy wezwano 66.

Rozprawa rozpoczęła się przykrem zajściem, albowiem przy wysłuchiwaniu generaljów przez przewodniczącego, jeden z obwinionych, Zubacz, dostał ataku epileptycznego, tak, że musiano go wyprowadzić z sali.

Po odczytaniu długiego aktu oskarżenia, rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonych. Wszyscy oni nie przyznają się do winy.

Osk. Serdeńko pada przed trybunałem na kolana i chce przysięgać, że jest niewinny. Na miejsce ekscesów dostał się tylko przypadkowo, nie krzyczał „hurra"; za co został aresztowany, nie wie. Jest to młody chłopak, podobnie jak i następny oskarżony Gliński, służący, który powiada, że tylko z ciekawości przyłączył się do tłumu. Ów Gliński oskarżony jest nadto o kradzież, którą miał popełnić jako służący Czytelni akademickiej w Krakowie, a po której dokonaniu przybył do Lwowa, legitymując się fałszywie książeczką robotniczą swego brata. Do tej kradzieży Gliński również się nie przyznaje.

Osk. Komendacki, były służący, oskarżony o to, że deskę, wyrwaną z parkanu, niósł jak sztandar przed sobą i wybił nią szybę w sklepie Gubrynowicza, opowiada, że deska owa, na której przybita była para skarpetek, spadła skądeś sama między tłum, że on wziął ją na opał, że z tą deską uciekał i przypadkowo tylko wybił szybę wystawową. Osk. Komendacki, butny młodzieniaszek, jest analfabetą i kilkakrotnie był już karany za kradzież.

Za kradzież i awantury uliczne był też już nieraz karany czwarty oskarżony, Tomaszewski. Opowiada on, że przyłączył się do tłumu, myśląc, że to idzie jakaś muzyka.

Osk. Dula, dozorca domu, usprawiedliwia się tem, że w ekscesach wziął udział, będąc zupełnie pijany, zaś Klisowski, również dozorca domu, oskarżony o to, że przy aresztowaniu Duli krzyczał: „nie dać go, odebrać", tłomaczy się, że krzyczał do policjantów: „nie dać chleba, odebrać im chleb".

ZE SWIATA.

Humorystyka pożaru.

W zakładzie kąpielowym Liebenstein wybuchł przed paru dniami pożar i to nocą. Na szczęście ogień pojawił się tylko w ubikacjach kuchennych i bez trudu został ugaszony, zwłaszcza, że w czas jeszcze spostrzegli go kelnerzy, grający, wbrew zakazom gospodarza, w karty.

Mimo żadnego prawie niebezpieczeństwa panika była straszna. Zwłaszcza piękniejsza część hotelowych gości oddawała się z zamiłowaniem wykrzykom wszelakiego rodzaju. Jeden z mieszkańców hotelu, interwiewowany przez reportera miejscowego pisemka, opisał swoje wrażenia w następujący sposób:

Wieczna cześć i dzięki należą się czterem królom (karcianym) i trzem kelnerom, że uratowali nasz hotel od nieszczęścia, które mu zagrażało. Nie wątpię, iż wszyscy wielbiciele szlachetnej gry w karty, znajdą w tym ciekawym zbiegu okoliczności podnietę do jak najdłuższego wysiadywania w nocy przy zielonym stoliku w oczekiwaniu jakiegoś pożaru, któremuby można w czas zapobiedz.

Nasz olbrzymi i gęsto zaludniony hotel, pogrążony w słodkim śnie, obudził się w mgnieniu oka. — Część personalu służbowego pobiegła od drzwi do drzwi, budząc śpiących gości, reszta z gospodarzem na czele co rychlej popędziła na miejsce, gdzie wybuchnął ogień. Tymczasem korytarze już się ożywiły tłumem równie przestraszonych jak roznegliżowanych kąpielowiczów płci obojga. Można widzieć było damy, które, ratując cenny kapelusz słomkowy, umieszczony na głowie, resztą ubrania przypominały żywo niektóre karty korespondencyjne, skonfiskowane przez prokuratorję, dbałą o moralność powszechną; jakaś młoda jeszcze, lecz fatalnie korpulentna kobieta, stała koło schodów, trzymając w ręku — chłopca do butów i jęczała od czasu do czasu: „trzy (!) marki temu, kto mnie ocali!“ Ja zażądałem trzy marki 50 fenigów, lecz musiałem się zrzec zarobku, a to z dwóch przyczyn: 1) że inny konkurent chciał to samo uczynić za 2 marki, 2) zaś dlatego, iż dama wolała, jak się pokazało, zaoszczędzić sobie wydatku i sama przeprowadziła akcję ratunkową.

Wiele kobiet wyrzuciło przez okna wszystko, co się tylko dało, tak, że cały plac dokoła hotelu wyglądał jak jedna olbrzymia tandeta. Pewna rosjanka, rządząc się przy wykonywaniu tej czynności wrodzoną kobiecą systematycznością, zachowała w ratowaniu swojego mienia, następujący porządek: Naprzód wyrzuciła przez okno swoje kosztowności, potem miednicę, potem zwierciadło z materacem, a na samym końcu zapragnęła wyrzucić samą siebie, t. j. wyskoczyć oknem, lecz na szczęście odstąpiła od zamiaru.

Nie brakowało też i mężczyzn, którzy zachowaniem się swojem stwierdzali dowodnie fakt, iż nietylko kobieta może być pozbawioną głowy. Jakiś stary kawaler, zawsze elegancki i dbały o decorum, uzupełnił swój arcynocny kostjum błyszczącym cylindrem oraz mankietami, i trzymając w ręku miednicę, krzyczał z całego gardła: „wody! wody!“

Kilku jednakowoż przedstawicieli rodu męskiego zachowywało niezamąconą zimną krew i, stojąc na korytarzu, obserwowało z całym spokojem szalony ruch, jaki tam panował. Szczególną ich uwagę zwracały, rzecz naturalna, kobiety, a zwłaszcza panny, biegające tam i tam w szalonym popłochu bez uwagi na kostjum, równie biały jak niekompletny. Wielu z nich oświadczyło mi na drugi dzień, że się nigdy nie — ożenią“.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w środę Kajetana i Adalberta, wyznawców; we czwartek Cyrjaka i Marjana, męczenników; w piątek Kamila, wyznawcy i Romana, wyznawcy, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki i dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 21, zachód przypada o godz. 7 minut 10, długość dnia godzin 14 minut 49.

Stan powietrza. Dnia 7-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 735 3, termometr + 16 0, wilgotność 89 „ wiatr wschodni. Zachmurzenie 3.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEŻDZALNI POD KAPUCYNAMI.

We czwartek, 8 sierpnia „Noc Świętojańska“. obraz ludowy ze śpiewami i tańcami przez Adama Staszczyka, muzyka Kazimierza Hoffmanna.

W sobotę, 10 sierpnia: „Trójka hultajska“, wodewil „Nestroya“.

W niedzielę, 11 sierpnia popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego.

W niedzielę wieczorem: „Noc Świętojańska“, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami przez Adama Staszczyka, muzyka Kazimierza Hoffmanna.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Abonenci, którzy do soboty dnia 10 b. m. prenumeraty za miesiąc sierpień nie nadeślą, nie otrzymają już numeru poniedziałkowego.

Aneksja Morskiego Oka przez Węgrów.

Oburzeniu, jakie wśród całego naszego społeczeństwa wywołuje sprawa Morskiego Oka, daje nakoniec wyraz i „Czas“ krakowski w następujących, nader jak na ten dziennik stanowczych słowach:

„Komunikat „Gazety Narodowej“ o interwencji władz austrjackich wobec otwartego ze strony węgierskiej naruszenia stanu posiadania spornego terytorjum nad Morskiem Okiem, musi wywołać w kraju zdziwienie i zaniepokojenie. Interwencja ta ograniczyła się — według tego komunikatu — do rozpoczętej na spornem terytorjum budowy baraków dla żandarmerji węgierskiej, a wskutek interwencji do zaniechania tej budowy. Nie wyczerpuje to bynajmniej kwestji. Żandarmerja węgierska bowiem, która prócz rozpoczętych baraków posiada na temże terytorjum małe schronisko, patroluje tamże stale i wykonywa prawa zwierzchności węgierskiej; nie czyniąc na razie trudności turystom, okrążającym południowy brzeg jeziora, nie dopuszcza tam wcale górali, podczas gdy oficjaliści ks. Hohenlohego krążą swobodnie po spornem terytorjum. Rotmistrz węgierski zakomunikował ten „ukaz“ żandarmerji austrjackiej, która go spokojnie przyjęła do wiadomości. Także austrjackiej żandarmerji w służbie wstęp na sporne terytorjum jest wzbroniony.

„W tem właśnie tkwi istota wykonywania przez Węgrów prawa posiadania spornego terytorjum, a budowa baraków była pod względem prawnym tylko podrzędnym, dodatkowym szczegółem, którego usunięcie nie zmienia faktu głównego. Że ten fakt główny jest niesłychanem w państwach cywilizowanych pogwałceniem ze strony Węgier ustawy, uchwalonej przez parlament węgierski, nie ulega żadnej wątpliwości. Pewnem jest dalej, że wstrzymanie budowy baraków gwałtu tego w niczem nie zmienia i pozostawia Węgrów w bezprawnem posiadaniu spornego terytorjum. Ponieważ zaś według pojęć prawnych, panujących za Litawą, istnieją nietylko prawa, ale i bezprawia nabyte, przeto stan obecny przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla sprawy samej. Niebezpieczeństwo to tem groźniejsze, że zupełne niezrozumienie stanu sprawy przez władze, nawet krajowe, którego oczywistym dowodem jest komunikat „Gazety Narodowej“, twierdzący, iż „na razie naturalnie więcej uczynić nie było można“, jak wstrzymanie budowy baraków, — że to niezrozumienie sprawy prowokuje wprost myśl samopomocy ze strony interesowanych górali.

„Ufamy, iż p. namiestnik, który w krytycznej chwili bawił za granicą, poinformuje się po powrocie dokładnie o stanie sprawy i czynem da wyraz przekonaniu, że tutaj dużo więcej uczynić można i trzeba. Mianowicie postarać się o natychmiastowe usunięcie żandarmerji węgierskiej ze spornego terytorjum, jak tego wymaga ustawa“.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej odbędzie posiedzenie dziś o godz. 5 popołudniu. Podkomitet inwestycyjny zebrać się ma jutro popołudniu. Na porządku dziennym znajduje się sprawa bruków miejskich, sprawa szkoły miejskiej na Kleparzu i sprawa szklarni ogrodu miejskiego. Na wykonanie budowy żeńskiej szkoły miejskiej na Rynku kleparskim ofert wpłynęło sześć, mianowicie: 1) Hand, Riegelhaupt, Epstein (34 469 złr.), 2) Meyer (36.415 złr.), 3) radca miejski Biborski (33 807 złr.), 4) Kleinberger (30.878 złr.) 5) Miarczyński (39.873 złr.) i Mess et Górski (41.000 złr.)

Uczczenie zasług Ks. kanonik Adolf Albin, proboszcz w Szczawnicy, ogólnie lubiany i poważany tak przez parafjan jak i kuracjuszów szczawnickich, przenosi się do Chełma pod Bochnią. Za inicjatywą więc p. marszałka Wybranowskiego żegnano go bankietem, który zgromadził przy stołach biesiadnych kilkudziesięciu przedstawicieli ze wszystkich stron kraju. Nastrój zebrania był bardzo podniosły i serdeczny.

Plaga cyganów. Jędrzej Radosz, gospodarz z Opatkowic, spowodował wczoraj doprowadzenie do policji dwóch cyganów, Jana i Józefa Dadanów za to, że z całą bandą w nocy z 5 na 6 b. m. w Opatkowicach zniszczyli mu 7 zagonów owsa. Cyganie za interwencją policji, Radoszowi, szkodę w wysokości 12 koron wyrównali i wydalono ich po za rejon policyjny.

Kradzież. Wczoraj wieczorem z zamkniętego mieszkania bar. Edwarda Plapperta przy ulicy Ogrodowej, nieznany złodziej, ukradł zegar staroświecki i żakiet damski. Nieznany sprawca mieszkanie otworzył wytrychem po wyjściu pp. Plappertów na przechadzkę.

Ze sfer teatralnych Panna Helena Sulima, artystka sceny krakowskiej, występowała gościnnie na scenie warszawskiej, jako „Rusałka“ w „Dzwonie zatopionym“. Znakomity krytyk p. Bogusławski pisze o tym występie co następuje: „Debiutantka dała w przedwczorajszym występie miarę rzeczywistego uzdolnienia, bo wbrew tradycjom „szkicowości“, którą zwykle przynoszą ze sobą aktorzy, próbujący naprzód sił na scenach galicyjskich, gdzie zmuszeni są stosować się do wymagań bardzo ruchliwego repertuaru i mało zazwyczaj mają czasu na wykończenie roli — panna Sulima wystąpiła nie ze szkicem, lecz z postacią, inteligentnie i z uczuciem w szczegółach opracowaną. Dbałość o szczegóły znać przedewszystkiem w dykcji, świadczącej, że młoda artystka przywiązuje wagę zarówno do intonacji, jak do akcentu, że odczuwa wartość każdego słowa, że wreszcie rada wsłuchuje się w rytm i muzykę wiersza. Ten instynkt poetyczny panny Sulimy nastroił odrazu całą rolę na ton właściwy, na podstawie którego brzmiały harmonijnie nuty liryczne i dramatyczne w odpowiednich momentach akcji.

„Nuty naiwnej unikała debiutantka starannie, — i słusznie; naprzód dlatego, że najsłabiej dźwięczy w jej skali głosowej i odzywa się śmiechem trochę sztucznym, a powtóre, że jest zgoła w kompozycji postaci niepotrzebną, chyba, że jej dodaje naturalnego wdzięku pewna dzikość żywiołowa, którą też panna Sulima starała się zaznaczyć. Liryzm najwymowniej brzmi w głosie debiutantki, bogatym w niskie, głębokie nuty, odznaczające się największą w tym regestrze miękkością. Nie wystarcza to zapewne do momentów dramatycznych, w których trzeba sięgnąć wyżej i wydobyć z górnej skali niezbędną ekspresję; to też nad wyrobieniem sobie jasnych nut wysokich, któreby nie narażały głosu na załamywanie się w krytycznych chwilach, powinna usilnie pracować panna Sulima. O gestach i pozach wspominam na ostatku, bo nie wydają mi się głównym czynnikiem przy odtwarzaniu postaci Rusałki. Wyznacza im też panna Sulima właściwą rolę, strzegąc się baletowej mimiki i starając się estetykę ruchów ożywić wyrazem twarzy, który znów stan duszy odbija. Debiutantka słucha dobrze i milczeniem nie przerywa związku z rozwijającą się w koło niej akcją. Słowem Rusałka jest w grze panny Sulimy zarówno żywą, jak poetyczną postacią, która utrzymała w widzach zajęcie od pierwszej do ostatniej sceny!“

Sprawa p. Haleckiego. Jak czytelnikom już wiadomo, przez dwa lata toczyła się w sądach sprawa starosty p. Haleckiego, oskarżonego przez golarza z Nadwórny Blaua o to, że p. Halecki rzekome przez pięć lat kazał się temu golarzowi strzydz i golić bezpłatnie, a nawet miał grozić mu nałożeniem większych, aniżeliby należało podatków. Sąd apelacyjny (w Stanisławowie) uznał, że Blau udowodnił te zarzuty i uwolnił Blaua od oskarżenia, wniesionego przez p. Haleckiego o obrazę czci. Wskutek takiego wyroku, pana Haleckiego w drodze dyscyplinarnej usunięto ze służby. P. Halecki jednak nie spoczął i dotarł do źródła krzywdzących jego cześć ataków. W procesie Blaua głównym obciążającym p. Haleckiego świadkiem był niejaki Moranz, dawniej pomocnik fryzjerski Blaua, służący obecnie wojskowo w Wiedniu. Przeciw niemu tedy wniósł p. Halecki do sądu wojskowego skargę o fałszywą przysięgę.

Sąd wojskowy bardzo szczegółowo przeprowadził śledztwo i oto Moranz przyznał dopiero tam, że działał z namowy osób trzecich według otrzymanych wskazówek i że wszelkie jego zarzuty, poczynione p. Haleckiemu, są nieprawdziwe. Moranza skazał sąd wojskowy na trzy miesiące ciężkiego więzienia a przeciw oszczercom cywilnym wdrożono śledztwo w sądzie obwodowym w Tarnopolu. Tam też wnet uwięziono Blaua i jego czterech wspólników, a śledztwo na podstawie danych, zaczerpniętych z procesu przeciw Moranzowi, doprowadziło do niezbitego przekonania, że Moranz sędziom wojskowym powiedział rzetelną prawdę i że cała szajka oszczerców zorganizowała się była na zgubę p. Haleckiego. Sąd tarnopolski ukarał ich ciężkiem więzieniem po 4 i 5 miesięcy, a ponieważ skazani wnieśli zażalenie nieważności, przeto tymi dniami jeszcze trybunał kasacyjny rozpatrzył tę sprawę, lecz zażalenie odrzucił i wyrok sądu tarnopolskiego w zupełności zatwierdził. Rzeczą tedy przełożonych p. Haleckiego jest zrehabilitować go także jako urzędnika. P. Halecki wdrożył ku temu właściwe kroki.

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej we Lwowie dra Michała Bobrzyńskiego zwyczajnym profesorem prawa politycznego powszechnego i austrjackiego w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Cesarz nadał radcy namiestnictwa i referentowi dla spraw sanitarnych drowi Józefowi Merunowiczowi i starszemu radcy budownictwa Maciejowi Cholewa Moraczewskiemu, tytuł i charakter radców dworu z uwolnieniem od taksy.

Odznaczenia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał radcy namiestnictwa we Lwowie, Tadeuszowi Szawłowskiemu, order żelaznej korony III klasy z uwolniem od taksy.

Cesarz nadał komisarzowi powiatowemu w Gródku, Sewerynowi Semlerowi złoty krzyż zasługi z koroną, a koncepiście namiestnictwa w Stanisławowie, Kazimierzowi Doliwa Strońskiemu złoty krzyż zasługi.

W procesie o spadek po ś. p. Rzewuskiem obie strony spór wiodące (arcybractwo miłosierdzia i gmina m. Krakowa), bardzo utrudnili sobie sprawę przez to, że się prawie niewolniczo poddali dwom frazesom z testamentu, mianowicie: że zakład ma być o „charakterze katolickim“ i „na wzór zakładu

hr. Platerowej“.

Są to orzeczenia testamentu ś. p. Rzewuskiego, wypowiedziane, że tak rzec można, nawiasowo, bez potrzebnej w danym wypadku ścisłości i dla tego też, jako nieścisłe, daje każdej ze stron spór wiodących możność dowodzenia i rozumowania bez końca, a skutkiem tego aparat procesowy jest nader obszerny, a przybrany w formę prawniczo-adwokacką, stał się nawet mniej jasnym, gdy jasnym i zrozumiałym dla mających zawyrokować sędziów być powinien.

Wobec przeprowadzonej już przez gminę organizacji zakładu, dopuszczającej doń żydówki, zadaniem Arcybractwa Miłosierdzia powinno być zaprotestować przeciw temu i udowodnić, że zapis ś. p. Rzewuskiego dla żydówek przeznaczony nie jest i że zatem, dopuszczając żydówki do zakładu (chociażby jednę), Rada zmieniła treść i znaczenie zapisu, a tem samem pozbawiła siebie prawa do spadku, bo ścisłe wogóle zastosowanie się do woli testatora, wyraźnie i kilkakrotnie w testamencie zastrzeżono. Udowodnić zaś, że ś. p. Rzewuski żydówek, albo żydów na myśli, tworząc zapis swój, wcale nie miał, bardzo jest łatwo za pomocą przytoczenia następujących wyjątków z testamentu:

a) „Jestem katolikiem i Polakiem, przeto nikt mi za złe nie weźmie, jeżeli postanawiam, że instytucja ma mieć charakter katolicki i język wykładowy polski po wszystkie czasy“ — mówi ś. p. Rzewuski — a zatem, chociaż tu wyraz ten „charakter“ jest użyty, ale użyty tylko jako dodatkowe określenie tej myśli, że zakład ma być przeznaczony dla takich, jakim był sam ś. p. Rzewuski, t. j. dla Polaków i katolików, czyli nie dla żydówek, lub żydów.

b) Dalej mówi ś. p. Rzewuski, że przy przyjęciu do zakładu urządzić się mającego, przed innymi uwzględnieni mają być ci, którzy pokrewieństwem z nim się wykażą, gdyby więc miał na myśli także i żydów, zrobiłby tu jakiś wyjątek lub omówienie, jednak tego niema, a zatem ci „inni“, o których mowa w testamencie, wszyscy mają być niewątpliwie takimiż katolikami, jakim był sam ś. p. Rzewuski.

c) Postanawiając sposób i porządek odprawiania nabożeństw, ś. p. Rzewuski zaleca, aby przed niemi „uczniowie i uczennice zakładu zbierali się w sali wykładowej, a kapłan aby opowiadał im o znaczeniu tego nabożeństwa“ i t. p. — gdyby więc miał na myśli także żydówki, żydów lub innych jakich akatolików, wtedy niewątpliwie ten ustęp testamentu stylizowałby inaczej.

d) Przyozdabianie grobu swego porucza uczniom lub uczennicom zakładu, bez żadnego bliższego omówienia, a to świadczy, że mu ani przez myśl nie przeszedł jakikolwiek inny uczeń lub uczennica — niekatolik.

To są motywa rzeczowe, dowodzące przeznaczenia zapisu wyłącznie dla katolików, a obalić ich żaden chyba logicznie myślący adwokat nie zechce.

Teraz kwestja formalna: W testamencie powiedziano: „w przeciągu czasu, przez który ustanowione powyżej dla familji mojej użytkowanie domu pod l. 27 B dz. VI trwać ma, będzie zadaniem gminy m. Krakowa uchwalić urządzenie zakładu, przygotować plany, obmyślić fundusze utrzymania i uchwalić zasadnicze statuta“ i t. d. A zatem, wszystko to miało być zrobione w czasie dziesięciolecia t. j. do dnia 1 lutego 1900 r., bo tego dnia skończyło się użytkowanie familji ś. p. Rzewuskiego. Tymczasem, i w rok później, t. j. dnia 1 lutego 1901 r., kiedy zakład miał być faktycznie w życie wprowadzonym, tylko szyld w nocy zawieszono, a żadnych innych testamentem wymaganych urządzeń, ani statutu zakładu nie było, czyli, że stanowczo wola testatora zaniedbaną została w zupełności. A z tego wynika, że prawa do spadku przez gminę utracone zostały jeszcze w dniu 1 lutego 1900 roku t. j. 1½ roku temu.

Nowy wypadek w Tatrach. Z Węgier wybrał się niejaki Eugeniusz Keller, drukarz, który bez przewodnika chciał przejść przez Polski Grzebień na polską stronę. Drogi zupełnie nie znał i był po raz pierwszy w górach. Dopóki szedł ścieżką przez dolinę Wielicką, było dobrze, aż gdy zaczął się wznosić po stoku bystrym na samą przełęcz, pośliznął się na lodzie i wpadł w przepaść. Jest to dosyć dziwne, widocznie musiał przytem zejść ze ścieżki, bo na sam Polski Grzebień od strony węgierskiej wiedzie wygodna ścieżka w zakosy wyrobiona. Dosyć, że spadł pomiędzy skały, srodze się pokaleczył i straciwszy przytomność, leżał aż do wieczora. Wówczas odzyskał świadomość i krzyczał o pomoc, ale bez skutku. Tak przeszła cała noc i ranek dnia następnego. Męczyło go straszne pragnienie i cierpiał głód dotkliwy. Dopiero przed południem szczęśliwem zdarzeniem usłyszało wołanie o pomoc towarzystwo polskie, które właśnie, idąc z naszej strony, minęło samą przełęcz i spuszczało się na stronę węgierską. Goście polscy odnaleźli za głosem miejsce, gdzie leżał biedak; dojść było tam trudno, więc spuścili linę, aby się jej nieszczęśliwy uchwycił. Jednakowoż z powodu osłabienia nie był w stanie ująć liny, więc spuścił się jeden z przewodników, przywiązał biedaka do siebie i razem w ten sposób szczęśliwie wyciągnięto ich obu z otchłani. Poranionego umieszczono w najbliższem schronisku w dolinie Wielickiej ponad stawem Wielickim w t. zw. Śląskim Domu, skąd go następnie przewieziono do szpitala miejskiego w Lewoczy. Znacznie osłabiony z powodu upływu krwi, przyszedł jednak prędko do zdrowia i niedługo ma opuścić szpital, zdaje się z nauką z własnego doświadczenia, że bez przewodnika można nawet na Polskiem Grzebieniu postradać życie, bo do tego niewiele brakowało.

W sprawie pani Olszewskiej pisze paryski korespondent „Kurjera Warszawskiego“: P. Pringué, sędzia śledczy, któremu powierzono do zbadania sprawę „hrabiny“ Olszewskiej, ma ciężki orzech do zgryzienia. Popędliwa dama upiera się zawzięcie, iż żywiła względem p. Delcasségo mordercze zamiary, że chciała go zgładzić z tego świata. Tymczasem istnieją wszelkie poszlaki, iż „zamach“ był udany, że rewolwer nie mógł zadać śmiertelnego ciosu, ponieważ w naboju brakło kuli. Zdaje się, że „hrabina“ strzelała tylko na wiatr, by zwrócić uwagę na pretensje swego męża. W tych warunkach czyn pani Olszewskiej kwalifikowałby się do rozbioru przez sąd poprawczy, jako występek przeciw spokojowi publicznemu. Ale takie postawienie sprawy nie podoba się awanturniczej niewieście, która pragnie stanąć przed sądem przysięgłych, pobłażliwych zazwyczaj dla tego rodzaju przestępstw. Stąd oryginalna walka między sędzią śledczym a obwinioną. Ten mówi: Nie widzę usiłowania zbrodni, tylko prosty „bluff!“ Ona odpowiada: Nieprawda, godziłam na życie p. Delcasségo i tylko przez pomyłkę strzelałam do p. Baudina. Sama osnowa pretensji p. Olszewskiego nie została dokładnie rozjaśniona. P. Delavaud, naczelnik gabinetu ministra spraw zagranicznych, twierdzi, iż p. Olszewski został aresztowany przez władze włoskie w warunkach normalnych. Znaczyłoby to, że p. Olszewski istotnie był używany przez sztab francuski do tajnych misyj... P. Olszewski wszakże stanowczo temu przeczy. Dziwnem się atoli wydaje, iż rząd francuski, dość skąpy w swych łaskach, wypłacił mu w ciągu kilku lat przeszło 10.000 franków i obdarzył synekurą, o jaką ubiegają się zawsze tysiące kandydatów. Zaznaczyć należy, iż p. Olszewski uważa się za Francuza, i że cała prasa paryska mianuje go obywatelem Rzeczypospolitej, mimochodem tylko wspominając o jego polskiem pochodzeniu. Jego samego żaden dziennik nie nazwał Polakiem.

§ Rusyfikacja Warszawy. „Warszawski Dniewnik“ donosi, iż komitet budowy soboru prawosławnego na placu Saskim w Warszawie, z uwagi, iż sobór ten ma być „jednym z najważniejszych wyrazicieli zapoczątkowanej narodowej rosyjskiej myśli w kraju prywiślańskim“, zwrócił się do artysty Wasniecowa, znanego rosyjskiego malarza religijnego, o wzięcie udziału w wewnętrznem przyozdobieniu świątyni w odpowiednim stylu. P. Wasniecow propozycję przyjął. Oberpolicmajster warszawski podaje w rozkazie dziennym do wiadomości, że w myśl zarządzenia zarządu głównego dla spraw fabrycznych, listy robotników, oraz inne księgi, ustanowione dla kontroli nad zakładami przemysłowymi, jako dokumenty urzędowe, mają być prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim.

„Cierpliwość“. Na wiecu w Zakopanem w sprawie Morskiego Oka, poseł Górski wystąpił z dość osobliwem przemówieniem, z którego wynikało, że powinniśmy uzbroić się w jak największą cierpliwość i nie liczyć na siłę, jesteśmy już bowiem takim pechowym narodem, że ile razy chcemy siłą czegoś dokonać, nie udaje nam się to. Natomiast proponuje p. Górski wpływać na opinję publiczną w Węgrzech i obiecuje sobie wiele po takiej akcji. P. Górski z prawdziwie chrześcijańską pokorą radzi zwrócić się do Węgrów z przedstawieniem, że chodzi tu o kawałek ziemi „biednego nieszczęśliwego narodu“ i że Węgrzy, którzy są narodem potężnym i szczęśliwym, powinni wyrzec się tego kawałka, chociażby im się zdawało, że mają do niego prawo.

§ Odkrycie prof. Kocha. Odczyt prof. Kocha, wygłoszony w Londynie na kongresie dla walki z gruźlicą, wywołał sensację. Kongres podzielił się na zwolenników i przeciwników teorji o nieszkodliwości gruźlicy bydła rogatego dla ludzkiego organizmu. Przewodniczący kongresu, lord Lister, słynny twórca antyseptyki, wyraził swoje zdanie w ten sposób: „Byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyby zaniechano wszelkiej ostrożności wobec możliwego zakażenia tuberkulicznem mlekiem lub masłem. Może się okazać, że wysnute wnioski nie są zupełnie dokładne. Zgadzam się zatem z drem Kochem, że potrzebne są dalsze badania“. Zaraz po odczycie wybuchła burza zarzutów. Uczestnicy zjazdu nazywali teorję Kocha „zdumiewającą“, „rewolucyjną“, „wstrząsającą podstawami medycyny“. Dr Koch twierdził jednak dalej, że uważa pieniądze, wydawane na ochronę przed tuberkulicznem mlekiem i masłem, za marnotrawstwo. Wszystkie rządy ogromnym kosztem zwalczały niebezpieczeństwo, które ludzkości nie grozi. „Jestem o tem tak przekonany — mówił dr Koch — że gotów jestem jeść tuberkuliczne mięso i pić tuberkuliczne mleko“. — Prasa przychyla się przeważnie do opinji Listera.

§ Requiem Leoncavalla, zamówione na rocznicę śmierci króla Humberta, nie mogło być odśpiewane 29 lipca b. r. w rzymskim Panteonie, gdyż Leoncavallo wprowadził do swego dzieła żeńskie chóry i sola żeńskie, co, jak wiadomo, jest w kościołach rzymskich niedopuszczalne. Na użycie chóru chłopięcego, t. j. Sykstyńskiego, na odstąpienie którego zezwolił Papież, nie chciał się zgodzić kompozytor, wskutek czego Requiem tego nie śpiewano.

§ Hakatyzm, jak pisze „Kur. Codzienny“, daje się uczuwać i narodom słowiańskim, zamieszkałym nawet w Ameryce. Do Warszawy przybył obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z pochodzenia Słowak, dawniejszy poddany węgierski, p. Tomasz Matlak. P. M. tak opowiada cel swojego przybycia. Kolonja słowacka, złożona z kilkudziesięciu ferm, wskutek dziesięcioletniej gorliwej pracy doszła do znacznej zamożności i co za tem idzie, do pewnego stopnia oświaty. W stosunkach życiowych Słowacy łączą się tylko z Czechami, Polakami i innymi Słowianami i pielęgnują swoją narodowość wytrwale. W ostatnich czasach kolonja Słowaków zaczęła doznawać szykan ze strony Niemców i Anglików, wtrącających się do ich nauki, religji, życia i t. p. Stosunki tak się zepsuły, iż Słowacy postanowili opuścić Stany Zjednoczone i zwoławszy mityng, uchwalili przesiedlić się do Królestwa Polskiego i dla tej sprawy wydelegowali p. Matlaka. Na mocy plenipotencji p. M. wyszukał jeden z większych majątków ziemskich w Królestwie na kolonizację i wniósł podanie do warszawskiego jenerał gubernatora o pozwolenie przybyszom z Ameryki zajmowania się gospodarstwem, do czasu załatwienia sprawy przyjęcia poddaństwa. Rodziny przyszłych kolonistów rozporządzają kapitałem około 300 tysięcy dolarów.

Kursy walut.

	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	252	50	253	75
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie .	19	—	19	10

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Dowozy nowego zboża na targu były nieznaczne, a ze względu na to, że zapasy starego zboża są już zupełnie wyczerpane, sprzedający stawiali żądania wyższe i ceny pszenicy, jakoteż żyta podniosły się o 5 do 10 h. na 50 kig., odbyt jednak mimoto był ograniczony.

Płacono za pszenicę białą od 0·00 koron do 0·00 koron, czerwoną 8·30 koron do 8·55 koron, żółtą 8·35 do 8·55 k., żyto 7·00 do 7·50, jęczmień browarny 0·00 do 0·00 koron; na kaszę od 6·20 do 6·35 koron; owies 6·80 do 7·— k., rzepak —·— do —·— k.; konicz czerwood —·— do —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydzę —·— k. — wszystko za 50 klgr.

Wiedeń 7 sierpnia. (Tel. giełd.). Renta majowa 99·—, Austrjacka Renta koronowa 95·85, Węgierska Renta koronowa 93·50, 56 l. Listy Tow. kredytowego ziemskiego 91·30, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. Listy Banku krajowego 99·60, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 97·25, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·—, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96.35. — 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·25. Gal. pożyczka miasta Lwowa 87·75, losy tureckie 101·25.

Od bractwa Pięciu Ran Chrystusa Pana otrzymujemy następujące pismo: Na większą cześć i chwałę Bogu Wszechmogącemu bractwo Pięciu Ran Chrystusa Pana przy kościele Bożego Ciała, jak w poprzenich latach, tak i w tym roku urządza pielgrzymkę do Kalwarji Zebrzydowskiej pod przewodnictwem Antoniego Idzikowskiego i Ludwika Gołębia, starszych bractwa. Uwiadamiając o tem, zaprasza wszystkich wiernych w Chrystusie, którzy życzyliby sobie udział wziąć w tej kompanji, aby w dniu 12 sierpnia o godzinie 7 rano raczyli się zebrać w kaplicy brackiej w kościele Bożego Ciała na uroczystą Wotywę, przy której udzieli ksiądz promotor błogosławieństwa, poczem kompanja ruszy w drogę.

Intendantura I korpusu w Krakowie rozpisuje dostawę siana, słomy na podściółkę i słomy do łóżek dla magazynu prowiantowego w Opawie.

Termin do wznoszenia ofert upływa z dniem 16 sierpnia 1901 r. o godz. 9 rano.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Śluby. Dnia 3 września odbędzie się w krakowskim kościele N. P. Marji ślub hrabianki Jadwigi Tarnowskiej, córki hr. Stanisława i Róży z Branickich, z Hilarym hr. Bnińskim, synem Romana i ś. p. Wacławy z Sobańskich.

Ślub ks. Adama Czartoryskiego z hrabianką Krasińską jeszcze się nie odbył; termin jego naznaczono na dzień 31 b. m.

Konkurs. Posady woźnych IV klasy wakują: w sądzie kraj. wyższym w Krakowie i w powiatowym w Brzesku; termin do 9 września.

Po zgonie cesarzowej Fryderykowej.

Berlin: O ostatnich chwilach cesarzowej Fryderykowej donoszą z zamku Friedrichshof: Zgon był nieunikniony już od godz. 4 po południu. Od tej pory agonja raptownie postępowała. Przed samą godz. 6-tą cesarzowa połknęła jeszcze lód. Zaraz potem zaczęło się konanie. O godz. 6¼ cesarzowa zasnęła łagodnie i bez bólów. W komnacie znajdowali się wszyscy członkowie rodziny wraz z duchowieństwem.

Zwłoki cesarzowej Fryderykowej pochowane będą w „Kościele Pokoju“ w Poczdamie obok zwłok męża. Książę Henryk, który w niedzielę odpłynął z Kadyksu, przyśpiesza swą podróż i będzie na pogrzebie, którego dzień dotąd nie oznaczony. Uroczystości żałobne w zamku Friedrichshof nie przybiorą większych rozmiarów.

Zwłoki cesarzowej spoczywają jeszcze na łożu śmierci. Na zapadniętem obliczu wyryte ślady ciężkich cierpień. Wczoraj rano przypuszczono do zwłok służbę ogrodową. Nie jest jeszcze pewnem, czy zwłoki będą wystawione na widok publiczny; podobno sprzeciwia się to ostatniej woli cesarzowej.

Zwłoki cesarzowej Fryderykowej spoczną obok jej ś. p. męża w Poczdamie we Friedenskirche. Dzień pogrzebu i szczegóły obrzędu pogrzebowego nie są jeszcze ułożone.

Otoczenie zamku kordonem wojska i ciągłe wysyłanie patroli huzarów po lesie okolicznym, budzi we Friedrichshofie zdziwienie. Zarządzenia te tłómaczą tem, że cesarz chce się uchronić przed natarczywością ciekawych, a prócz tego chce mieć swobodną drogę w razie nieprzewidzianej potrzeby wyjazdu.

Cesarzowa Fryderykowa była chora na raka, który zrazu występował zewnętrznie, potem zaś zajął wewnętrzne organa i spowodował w następstwie gwałowne cierpienia i śmierć. Lekarze utrzymywali pacjentkę w przekonaniu, że cierpi na chorobę nerkową.

Nadzwyczajne wydanie „Reichsanzeigera“ ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane ministerstwu stanu. Rozporządzenie oznajmia, że od d. 6 b. m. rozpoczyna się sześciotygodniowa żałoba państwowa. — Wszystkie koncerty publiczne, widowiska, przedstawienia teatralne są zawieszone aż do dnia pogrzebu cesarzowej.

Z powodu śmierci cesarzowej Fryderykowej zarządził cesarz trzymiesięczną żałobę dworską.

„Köln. Volksztg“ donosi, że Ojciec św. przesłał cesarzowi Wilhelmowi telegram z gorącymi wyrazami współczucia.

Wszyscy panujący i naczelnicy państw wystosowali do cesarza Wilhelma telegramy kondolencyjne. Między innymi nadeszły telegramy od cesarza Franciszka Józefa, króla angielskiego, króla włoskiego, cesarza rosyjskiego i prezydenta Loubeta.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Nowy Jork: Schaffer, przewodniczący związku robotników w fabrykach stali, oświadczył w Pittsburgu, iż wszyscy członkowie związku zostaną zawezwani do połączenia ze strejkiem. Zdaniem Schaffera wszystkie fabryki, należące do syndykatu stalowego, zostaną wkrótce zamknięte.

Imieniem amerykańskiego związku ogólnorobotniczego oświadczył Morrison, sekretarz związku, iż to stowarzyszenie wszelkimi środkami popierało strejk robotników przeciw syndykatowi.

Nowy Jork: Do porozumienia między syndykatem fabryk stalowych i robotnikami nie przyszło. W Pittsburgu uzbrojono dozorców fabrycznych i ustawiono ich łańcuchem wśród zabudowań z rozkazem strzelania do każdego, ktoby bez upoważnienia zechciał wejść do gmachów fabrycznych.

Londyn: Izba parów przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie o zmianie dotychczasowej roty przysięgi królewskiej.

Przysięga ta, ułożona za dawnych czasów obrażała uczucia katolickie i katolicy zażądali jej zmiany.

W dyskusji zabrał głos Salisbury, insynuując katolickim członkom Izby, że nie domagaliby się zmiany tych ustępów roty, które obrażają ich uczucia religijne, gdyby nie fakt, że równocześnie z tymi ustępami mają odpaść i inne zabezpieczające następstwo tronu jedynie protestanckim członkom królewskiej rodziny.

Z tego powodu nie należy powątpiewać, iż Izba niższa odrzuci taki projekt ustawy. Zdaniem Sabisburyego, katolicy nie będą mogli mieć z tego powodu żadnych do niego pretensyj, gdyż stawiając niemożliwe żądania(?) dowiedli pośrednio, że właściwie na zmianie roty przysięgi nic im nie zależy (?!).

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 7 SIERPNIA 1901.

Budapeszt: Banda cyganów przez zemstę za to, że jej nie pozwolono na pobyt w miejscowości Hudas, podpaliła miejscowość w kilku punktach. Sześciu ludzi zginęło w płomieniach, między nimi jeden siedemdziesięcioletni starzec.

Berlin: Deficyt państwowej kasy niemieckiej za rok 1900 wynosi okrągłe dwa miljony marek.

Berlin: O wypadku polskiej hrabiny w Berlinie nadchodzą następujące szczegóły: Hrabina Wiktorja Jezierska, Tyszkiewiczówna z domu, przejeżdżając przez Berlin jechała w niedzielę o godz. 10 wieczorem dorożką z dworca kolei do hotelu Continental. Hrabina jechała z córką i siostrzenicą. Na ulicy Neustädtische Kirchstrasse wychyliła się z powozu z obawy, iż konie się rozbiegły i wypadła na bruk. Bezprzytomną odwieziono do szpitala, gdzie jednak po kwadransie umarła w sali operacyjnej na paraliż płuc.

(Zmarła była córką Michała hr. Tyszkiewicza z Kosina, ordynata na Birżach i Marji z ks. Radziwiłłów, a żoną Aleksandra hr. Jezierskiego, właściciela dóbr Garbów, Przybysławice i Bogucin w gub. lubelskiej oraz dóbr Ryki w gub. siedleckiej. Liczyła lat 42, osierociła dwoje dzieci: Jana i Irenę).

Belgrad: Król ułaskawił byłego ministra Jerzego Genczica i pułkownika Cincara Markowica, odsiadujących karę więzienia za obrazę majestatu.

Nizza: Zamieszkała od długiego szeregu lat w Monte Carlo, niesłychanie bogata baronowa Kamenow, wdowa po jenerale, powiesiła się w przystępie obłąkania.

Sinaja: Wiceadmirał Hildebrand i oficerowie eskadry rosyjskiej przybyli tutaj. Dworzec był świątecznie przybrany. Gości przyjął naczelnik wojskowej kancelarji królewskiej, jen. Bartiadi, imieniem króla Karola. Wiceadmirał i oficerowie w powozach udali się do zamku Pełesz, gdzie wydano dla nich paradne śniadanie.

Rzym: Sześciu opryszków wdarło się w nocy do willi holenderskiego konsula jeneralnego w Neapolu, aby zrabować dom i zamordować mieszkającego tam teścia konsula. Policja, uprzedzona o planie, aresztowała opryszków po długiej, rozpaczliwej walce, przyczem dwóch policjantów odniosło ciężkie rany.

Paryż: Poseł francuski w Konstantynopolu, Constans, osobiście obrażony na sułtana za zwlekanie z udzieleniem mu audjencji, napiera telegraficznie na rząd tutejszy, aby mu pozwolono zażądać pasportów i wręczono równocześnie pasporty posłowi tureckiemu w Paryżu, Munirowi bejowi.

Armja niemiecka przeciw socjalistom.

Berlin: Ministerjum wojny rozesłało do wszystkich komend ponowny okólnik, tyczący się udziału żołnierzy w stowarzyszeniach. W każdym poszczególnym wypadku musi żołnierz, chcący brać udział w zgromadzeniu, lub zabawie, urządzanej przez jakieś stowarzyszenie, mieć pozwolenie władzy.

Nadto niewolno jest żołnierzom ujawniać swoich rewolucyjnych lub socjalistycznych przekonań zapomocą wykrzyków, śpiewów lub jakichkolwiek demontracyj. Abonowanie pism socjalistycznych, a zwłaszcza przynoszenie ich do koszar i lokali służbowych wogóle jest najsurowiej zakazane.

Każdy żołnierz armji czynnej ma nadto obowiązek służbowy donosić przełożonym natychmiast o każdej broszurze, lub piśmie socjalistycznem, jakieby spostrzegł w koszarach.

Wszystkie te przepisy odnoszą się także do rezerwistów, powołanych na ćwiczenia.

Wybory do serbskiej skupczyny.

Belgrad: Jak dotąd wybrano ostatecznie 83 rządowców, między nimi 71 radykałów, 6 liberałów i 3 niezależnych radykałów.

Do ściślejszego wyboru przyjdzie w Belgradzie, w okręgu belgradzkim, oraz w okręgach Valievo, Semendria i Podrinie. Wszędzie wybór będzie rozstrzygał między listą rządową a listą niezależnych radykałów.

Ogółem rozstrzygnie się w wyborach ściślejszych walka o 38 mandatów.



Kanarki

HERCYNSKIE

Poleca najlepsze śpiewaki „Rollery“ z 1900 r., spiewające łagodnym tonem, dzwonkowym, słowikowym, fletowym i gwizdkowym sztuka po 8, 10, 12 i 15 złr. **Młode Samce** tegoroczne po 3 złr. za sztukę.

Wysyła na prowincję odwrotnie za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych na miejsce przeznaczenia. 6 dni próby a wrazie niezadowolenia wymiana, lub zwrot pieniędzy.

Hodowla prawdziw. Hercenskich Kanarków

JAN SZUFA w KRAKOWIE

ul. Florjańska Nr. 43,

II-gie piętro, oficyny.



ROWERY

najsławniejszej marki

„Dürkopp Diana“

POLECA SKŁAD

Maszyn do szycia i Rowerów

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

Kraków, Rynek gł. 18.

Także jest do sprzedania kilkanaście rowerów, zakupionych na licytacji w c. k. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, **po 75 złr.** ze wszystkiemi przyborami. 2116 21 0

Sprzedaż na raty wykluczona.

Morele

zdatne już do dostarczenia sprzedaje koszyk 5 kilowy wraz z portem po **1 złr. 80 ct.** a nie jak dawniej po 4 korony. **Jakób Sperling Kis-Szeben (Węgry).** 2011

Panna inteligentna

przyjmie zaraz zajęcie w agencji, biurze lub handlu.

Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ 2070 2 3

Chłopca do praktyki

przyjemnej powierzchności, rel. kat. religijnie wychowanego z 2-gą gimn. przyjmie zaraz handel delikatesów i kolonialny **Jana Zacharskiego** w Samborze 2064

Dostawca c. k. Straży * * * * skarbowej * * * *



Krawiec

wojskowy i cywilny 1937

Wł. Lissak

KRAKÓW

Florjańska 25,

I-sze piętro,

wykonuje wszelkie zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Szanow P. T. Publiczności.

[N]ajlepszy wyrób prawdziwych angielskich Briges do jazdy konnej.

Handel towarów mieszanych

[M]ichała Kary w Nisku

potrzebuje zaraz 2039 2 3

[c]hłopca do praktyki.



Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni

c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnieniu przed i po wielkich wytężonych jazdach przy skurczeniu i stężeniu ścięgien itd., usposabia konia doniezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 48 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Do Kalendarza „Głosu Narodu“

na rok 1902

mającego wyjść nakładem Wydawnictwa dziennika „Głosu Narodu“ wszelkie ogłoszenia przyjmuje upoważniony do zbierania takowych p. Spiridion Soniewicki, Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków ulica Szewska L. 13.

UWAGA. Uprasza się P. T. Strony Interesowane, aby ogłoszenia swoje jak najprędzej łaskawie nadsyłać raczyli, z powodu obliczonego miejsca, dla ogłoszeń przeznaczonego. 1922 10 0

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“

160 26 0

3 parcele gruntowe

po pięć zagonów szerokości, nadające się pod budowę, położone w klimatycznem miejscu w Myślenicach ma **do sprzedania** Rozalja Klępowa w Myślenicach, która na zgłoszenia udzieli bliższych objaśnień. 2060 2 3

Upraszam uprzejmie

o **wsparcie** mię biedną, z powodu nieuleczalnej choroby męża, który bez najmniejszego kawałka chleba mię pozostawił. Adres: Karmelicka Nr. 21, u stróża. 2045 3 3

„Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny, niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a“.

Dosyć jest raz spróbować, żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.

Niezbędnych dla osób, które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawiera 72 Pastylek i sposób zażywania takowych; we Lwowie: w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego; w Krakowie w aptekach PP. Wiszniewskiego, Redyka i Mikuckiego. 75 29 17

PIWO ZŁOTE

na sposób pilzneński wyrabiane

10 butelek (mieszczących po 4 szklanki) **Koron 2·50 h.**

1 butelka (mieszcząca 4 szklanki) **26 h.**

Piwo Porter krajowy

na sposób bawarski wyrobione, pożywne zdrowotne,

10 butelek (mieszczących po 2 szklanki) **K. 1·50 h** 1851 5 0

1 butelka (mieszcząca 2 szklanki) **16 h.**

W HANDLU KOLONIALNYM

J. F. Fischera

Kraków, Rynek linia A-B.

Administracji domu

poszukuje mężczyzna, pozostający w służbie rządowej. — Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków, Szewska 13. 2048 2 3

Zarządca dóbr

praktyczny i doświadczony rolnik i chodowca, z chlubnemi świadectwami, z powodu śmierci właściciela i nagłego wydzierżawienia majątku, **poszukuje zaraz** odpowiedniej **posady.** Zgłoszenia **„A. K.“** poczta Wiśnicz przy Bochni. 2051 4 6

UZDROWISKO i ZAKŁAD LECZENIA WODĄ

JAWORZE

(ERNSDORF), Śląsk Austryacki przy Bielsku, otwarty cały rok.

Poczta, telegraf i stacja kolejowa. — Pyszne położenie górskie u stóp Śląskich Beskid — klimat zdrowy, łagodny — najnowsze wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe — oświetlenie acetylowe — znakomita restauracja pod ścisłym nadzorem lekarskim.

Lekarz kierujący **Dr Leopold Nemerad,** znakomity hydropata, długoletni kierownik Zakładu wodoleczniczego w Lindewiese.

Wszelkich objaśnień udziela tylko dzierżawca dóbr i Zakładu kąpielowego: **Carl Forner.** 1345 38 28

Realność

w **Zakrzówku** z 228 sążniami gruntu **tanio** do nabycia. Wiadomość w księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. 2055 2 6

Piękna wieś

jakiej rzadko znaleść można, 180 morg obszaru, z pięknym parkiem i dworem na wzgórzu położonym, z prześlicznym widokiem, o 2 mile od Krakowa, a 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, za cenę 70.000 złr., z długiem Tow. Kredytow. 35.000 złr. **ma do sprzedania** Par I PLESNAR, dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Szewska L. 13

Do serc litościwych

zwraca się z gorącą prośbą biedna i bardzo nieszczęśliwa **staruszka**, mająca nieuleczalnie chorą córkę, o łaskawe **wspomożenie** jej jakimkolwiek datkiem — aby tym sposobem uchronić ich od niechybnej śmierci głodowej. — W zbieraniu składek pośredniczy Administracja „Głosu Narodu“.

Biedna Rodzina.

Na lichej pościeli leży nędzarz złożony ciężką chorobą od lat 8. To mąż wyczerpanej nędzą i niedostatkiem żony i ojciec 3 drobnych dzieci, pozostających bez utrzymania. Ktoby z litościwych osób, raczył tym nieszczęśliwym przyjść z pomocą, zechce ofiarę swoją nadesłać do **Działu inseratowego** „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Szewska L. 13 dla **Biednej Rodziny** — a szczera modlitwa i łza wdzięczności maluczkich, będzie choć w części zapłatą za wyświadczoną mi łaskę. 2022 5 0

Wyżeł

w drugiem polu, dobrze tresowany, **do sprzedania**. Leśnictwo Poręba Żegoty, p. Alwernia. 2043 3 5

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.

2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.

3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.

4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyj udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 1874 22 0

Praktykant

chrześcijańskiej rodziny, zostanie za wynagrodzeniem 10 złr. przyjęty do składu cerat „Linoleum“ Kraków, ul. Szewska L. 1. 2047 3 3

Parcela budowlana

z dwupiętrową oficyną, wolna od ciężarów hipotecznych, przy ulicy Krowoderskiej l. 23, w Krakowie jest z wolnej ręki **do sprzedania**. Wiadomość u stróża. 2083 2 26

Uczeń IV-tej klasy gimnazjalnej

poszukuje lekcji.

Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 2041 4 2



Crab Apple Blossoms

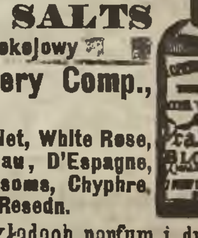
jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

LAVENDER SALTS

najlepszy zapach pokojowy

The Crown Perfumery Comp., London.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



1114 51 52

Do nabycia we wszyst. składach perfum i droguerjach.

Nowość! Zapach Souvenir de Marie Antoinette. „ Extra Violet.

Generalny zastępca: E. NEUHAUS JUN. Wien, I.. Führichgasse Nr. 10, Telephon 8598.

FABRYKA SIATEK

konstrukcyi i artystycznu. ślusarstwa

J. GORECKI i SP.

Kraków, ulica św. Wawrzyńca 28, Telefon Nr. 277 1089

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższych produktów wchodzące.— Cenniki na żądanie. — Ceny przystępne — Termin ściśle dotrzymany



JAN KUBRYCHT

pierwszy chrześc. czeski skład Kawy i Herbaty

Praga, Mala Strana. Założony w roku 1878,

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. złr.	**6·--**
Jamajka znakomita i silna	„ „	**6·75**
Laguaira silna aromatyczna	„ „	**7·—**
Guatemala o pięknym zapachu	„ „	**8·—**
Ceylon I-ma	„ „	**8 75**

Zamówienia 5 kilogram. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacji pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco. 1085 6 0

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 1676

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych, jak również urządza takowe na opłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Właścicielki i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.